

Stefan (5)

Dwa lata później złapały mnie korzonki, które kurowałem w domu. Obolały, naburmuszony, w piżamie i szlafroku leżałem na kanapie i starałem się coś czytać. Gdy usłyszałem pukanie do drzwi, byłem pewien, że to ktoś z sąsiadów, bo Tomek od sześciu lat się nie zjawiał, a z Leszkiem zawsze spotykałem się u niego. Z trudem nałożyłem kapcie i z lekka przygięty poczłapałem, by je otworzyć. Stał w nich elegancko ubrany niemłody mężczyzna, który po przywitaniu podał wizytówkę. Wynikało z niej, że jest prawnikiem, a z wyjaśnienia, że zjawia się z racji mojego byłego teścia. Przede wszystkim zapytałem, jak zdobył adres. Powiedział, że szuka mnie od dość dawna, lecz trafił tutaj dopiero po dotarciu do pana Leszka Kamińskiego, dzięki czemu nareszcie może wywiązać się z zobowiązania i przekazać bardzo ważną informację.

Zaprosiłem go do środka, a nawet poczęstowałem kawą. Gdyby nie choroba może byłbym bardziej gościnny. Chociaż, kto wie?

Ten facet, zjawiający się ze świata, o którym dawno zapomniałem, przyszedł coś powiedzieć, ale, chyba ze względu na mój zły dzień, już na wstępie zaczął mnie drażnić. Uznałem, może przesadnie, że jego maniery są nie do końca w porządku, ponieważ zachowywał się zbyt swobodnie w domu bądź co bądź chorego człowieka, a na dodatek miałem wrażenie, że koniecznie chce czymś uzupełnić mój życiorys, co mnie wręcz rozzłościło. Zaczął od informacji o tym, że jest krewnym teściów i dziwił się, że go zupełnie nie pamiętam, lecz ja w żadne pogaduszki nie dałem się wciągnąć, nawet gdy, pijąc kawę, zapytał, jak przyjąłem wybór Polaka na papieża. Po mojej uwadze, że dziś myślę wyłącznie o bólu, który mnie paraliżuje, wreszcie przeszedł do sedna sprawy. Rozłożył jakieś papiery i zaczął od cmentarza.

– Rodzice Ewy – powiedział – w końcu nakłnęli się na pana na cmentarzu. Bardzo chcieli porozmawiać, podziękować za kwiaty przysyłane regularnie przez tyle lat, ale klucząc między grobami, zgubili pana.

Byłem tak zaskoczony, że nie tylko nie wydo- byłem z siebie żadnego słowa, ja po prostu znieruchomiałem. Nie ruszyłem się, nawet powieka mi nie drgnęła. Patrzyłem na przydeptane kapcie i słuchałem, a on ciągnął dalej:

– W domu bardzo długo o panu rozmawiali. Nie chcę pana urazić, ale sądzę, że powinienem powiedzieć prawdę. Bo widzi pan, oni nie wierzyli w pana uczucie do Ewy, uważali, że chodziło panu o egzamin wstępny, a później o studia i dalszą karierę. Jednak, gdy zaczęły się regularnie pojawiać kwiaty, uznali, że ich opinia o panu jest krzywdząca, a gdy zobaczyli pana, postanowili coś zrobić. Dowiedzieli się, nie wiem skąd, że pan wciąż jest samotny. Dla nich był to dodatkowy dowód na uczucie do ich córki. Po długim namyśle postanowili potraktować pana jak syna i zapisali panu cały swój majątek. Wszystko, co posiadali, jest już pana, bo w dwa miesiące po spisaniu testamentu

zginęli w wypadku samochodowym. Przywiozłem stosowne dokumenty i małą prośbę od siebie. Otóż, domem jak dawniej opiekuje się ta sama służąca, Sabina, tyle że jest już stara i schorowana. Powinien pan coś z tym zrobić.

Zamiana w kamień czy w słup soli to właściwe porównania. Chociaż skądinąd, aż się w mnie zagotowało, jak powiedział o egzaminie wstępnym. – Ależ bufon z teścia! To partia coś znaczyła, a nie jakiś tam profesor. Zresztą, przecież byłem nieźle przygotowany, to w czym miałby mi pomagać? – pomyślałem, lecz nadal milczałem.

Nie od razu pojechałem do Krakowa, nie mogłem się odważyć. Chciałem o całym zdarzeniu z kimś porozmawiać, tylko właściwie o czym, no i z kim?

Bramkę otworzyła Sabina. Początkowo mnie nie poznała, ale po chwili przywitała serdecznie. Ona czekała na decyzję co do jej losu, ponieważ przyszła starość i nie wiedziała, co ma ze sobą począć. Do mojego przyjazdu opiekowała się domem tak, jakby gospodarze wciąż żyli, a z kolei nią opiekowała się wnuczka jej brata, uczennica szkoły pielęgniarek. Tę sprawę załatwiłem od ręki, oświadczając, że obie nadal mogą mieszkać. Na krótką metę było to jakieś rozwiązanie i dla nich, i dla mnie. Nad tym, co dalej, zamierzałem się poważnie zastanowić.

Co rusz zasychało mi w gardle. Pomyślałem nawet: – Nie dziwota, przecież ciągle mówię. Do siebie! – i uznałem, że to śmieszne, ale po chwili wystąpiły większe kłopoty z przelitykaniem śliny, dlatego postanowiłem znaleźć szalwąg lub rumianek oraz coś na spieczone wargi, które zaczęły dokuczać. Zdawało mi się, że z tej racji przerwałem rozmyślenia, jednak nie, ponieważ rozochoczone myśli trudno zastopować. Już w drodze do łązienki przypomniałem jedną z rozmów z Deresem i przyznałem mu rację. – To prawda, życie sprawia takie niespodzianki, których żaden z nas by nie wymyślił.

Przez jakiś czas kręciłem się jeszcze bez szczególnej przyczyny po mieszkaniu, w końcu nalałem dzbanek wody, zabrałem go do pokoju, w którym przenieśliem się z fotela na kanapę. Gdy usadowiłem się wygodnie, natychmiast wróciły wspomnienia z Krakowa.

Niektórym śnią się podróże w czasie, takie w przód lub w tył, a ja im wszystkim mówię, że to najgłupsza zachcianka. Mnie się to zdarzyło w Krakowie.

Nie mogłem się przyzwyczaić, że dom teściów to mój dom. Chodziłem po nim nie wiedząc po co – bez celu, bez sensu i mimo tej wędrówki, mimo ponownego osvajania domu nie miałem odwagi bodaj usiąść w którymś z ich pokoi. Jednak najgorzej poczułem się w naszym mieszkaniu, które trwało tak dalece niezmiennione, że nawet zdjęcia ze ślubu, wyblakłe i poskręcane, leżały rozrzucone jak dawniej, a na stole była moja obrączka, którą zostawiłem tam przed dziewiętnastoma laty. Ogarnęło mnie uczucie nie do opisa-

nia, jakbym wstąpił do grobu. Bardzo prędko wróciłem na parter, ponieważ Sabina przygotowała jakąś przekąskę, i wtedy, w salonie, zobaczyłem na komodzie coś na kształt niezręcznie sklejonej, dużej, papierowej torby, a na niej, jakby odłożony po przejrzeniu zdjęć, album z wsuniętą między karty zieloną kopertą, taką, jaką przekazała rodzicom pielęgniarka po śmierci Ewy. Wiedziałem, że jest w niej list, ale nie byłem pewien, czy mam prawo go przeczytać, jednak przemożna chęć zajrzenia zwyciężyła.

Już od dziecka mówiono mi, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, i to się potwierdziło. Zostałem ukarany. Czytając list, miałem wrażenie, że był pisany dawno, chyba w dzieciństwie, ale dopisek z całą pewnością był dodany przed śmiercią.

„Kochani Rodzice! Od dawna wiedziałam, że jestem bardzo poważnie chora i kilkakrotnie myślałam o własnej śmierci, mimo to nie wiem, czym ona jest, więc wyobraziłam ją sobie jako daleką podróż, przykrą, bo nie będę miała możliwości znów się z Wami zobaczyć, usiąść na kolnach czy droczyć się bez końca.

Któregoś dnia usłyszałam niechcący Waszą rozmowę. Mama była kompletnie załamana, a ty, Tato, nie umiałeś znaleźć słów pocieszenia. Plakałaś, Mamo, obwiniając siebie, że urodziłaś dziecko, które będąc na świecie, nie zazna jednak prawdziwego smaku życia. Słuchając Was, zrozumiałam, jak bardzo jesteście zasmuceni i z jakim wysiłkiem ukrywacie to przede mną. Zrozumiałam też, że ja własnego odejścia oglądać nie będę, natomiast Wy z ogromnym napięciem będziecie śledzić to niewidzialne coś, co zakrada się, by zabrać jedyne dziecko.

Tego dnia uznałam, że muszę bardzo uważnie przyjrzeć się, tym razem nie śmierci, lecz mojemu życiu i postępować tak, by nie zabrano Wam wszystkiego. Po długich rozważaniach postanowiłam, bez względu na cenę, mieć męża i dziecko, bo przecież ono nie musi urodzić się z moją wadą, a Wam zastąpi mnie. Nie wiem, czy potrafię zrealizować to zamierzenie, ale proszę, pamiętajcie, że bardzo Was kocham i dokądkolwiek odejdę zawsze kochać będę. Wasza i tylko Wasza Ewa”.

I z trudem czytelny dopisek:

„Wszystko wskazuje na to, że się nie udało. Zostają Wam tylko zdjęcia i wspomnienia. Przepraszam, kocham, całuję. Ewa”.

Nie wiem, dlaczego dopiero po śmierci Leszka odważyłem się przeczytać list po raz drugi i zupełnie jak wtedy w Krakowie ogarnęła mnie fizyczna niemoc. Siedziałem odrętwiały, pusty wewnątrz, głuchy na wszystko, co mnie otaczało, ale równie trudne było to, że gdzieś uleciały słowa, z których mógłbym złożyć bodaj najprostszą myśl, a przecież jeszcze przed chwilą miałem ich w nadmiarze. Widocznie cały ich zapas zużyłem na wspomnienia, które starałem się odtworzyć możliwie wier-